
Szkice

Kairos. O czasie, który nadchodzi dla studiów literackich w szczególności, a humanistyki w ogólności, oraz o potrzebie humanistyki publicznej

Ryszard Nycz

TEKSTY DRUGIE 2025, NR 3, S. 17–45

DOI: 10.18318/td.2025.3.2 | ORCID: 0000-0003-2736-4675

1.

Moje doświadczenie profesjonalne wiąże się z konkretnymi dyscyplinami, ale nie uważam, by to wykluczało odniesienie się do stanu humanistyki w ogóle. Sytuacja polonistyki, literaturoznawstwa czy nauk o kulturze i religii nie może być całkowicie oderwana od sytuacji humanistyki na uniwersytecie, bo podlega tym samym, ogólnie biorąc, ocenom, krytyce i strategiom zarządzania. Dość przywołać dwie opinie. „Przestańmy być tak odizolowani – pisał w niedawnej książce o przyszłości studiów literackich Jonathan Kramnick, dystansując się od idei autonomii jako aktualnego modelu wiedzy humanistycznej. – Ludzie lubią literaturę, ale po prostu nie lubią profesorów literatury”¹. Ruairi Cullen zaś zauważał: „mimo bliskiego – a często pomijanego – związku i wkładu w postęp technologiczny, kulturowy, społeczny XX i XXI wieku stopnie naukowe w dziedzinie mediów,

Ryszard Nycz

– emerytowany prof. UJ i IBL PAN, członek rzeczywisty PAN i członek korespondent PAU, wiceprezes Krakowskiego Oddziału PAN, członek Kapituły AMU PAN. Ostatnio opublikował *Poetycki „zmysł udziału”* (Wrocław: Wydawnictwo „Teksty Drugie” 2024, nr 1).

¹ J. Kramnick, *Criticism and Truth. On Method in Literary Studies*, The University of Chicago Press, Chicago 2023, s. 100.

filmu, dziennikarstwa i komunikacji nierzadko stają się przedmiotem drwin w dyskursie publicznym. Dyscypliny SHAPE [Social Sciences, Humanities, and the Arts for People and Economy] często spotykają się z publiczną kpiną, podsycaną jeszcze uprzedzeniami². Jakoż sądzę, że warunki rozwoju, ograniczenia czy niebezpieczeństwa poszczególnych dyscyplin mają nie tylko swą specyfikę, ale też cechy wspólne, które zresztą nadają ton – wyraźnie się nasilającej w ostatniej dekadzie – dyskusji oraz krytyczno-naprawczej globalnej debacie o sytuacji, a także w ogóle o niepewnej przyszłości humanistyki na świecie.

Z tych przyczyn pozwolę sobie tutaj na syntetyczne spojrzenie z oddali (zachęcając również innych do wychylenia głowy z dyscyplinowych „bani” na sytuację tych różnych dyscyplin i całej humanistyki jednocześnie oraz w perspektywie ich zewnętrznych determinant (przede wszystkim społecznych i ekonomiczno-administracyjnych), które w praktyce decydują o powodzeniu wewnętrznych reform. W tytule przywołałem imię Kairosa, greckiego bożka brzemiennej w konsekwencji decydującej chwili, szczęśliwej okazji bądź przeciwnie – złowróźbnej perspektywy. Grecy przedstawiali go jako skrzydatego chłopca, który daje nam niepowtarzalną szansę na spotkanie, ale tylko pod warunkiem że wyczujemy tę okazję na czas (złapiemy Kairosa za grzywkę). To szczególny rodzaj czasu. Nie tego czasu, któremu patronuje Chronos; mierzonego rytmem zegarów przebiegu zdarzeń przechodzących z przyszłości przez teraźniejszość w przeszłość. Lecz tego czasu, którego nadejście możemy tylko wyczuć, nie przewidzieć, i tylko wtedy, gdy jest już jakby na wyciągnięcie ręki, gdy prawie staje się dotykalny, gdy czujemy jego nastawanie (jak kiedy mówimy, że zanosí się na coś, np. na burzę).

Nie ulega bowiem wątpliwości, że dla badań literackich, kulturowych, medioznawczych i dla humanistyki w ogólności nadchodzi właśnie ten kairotyczny czas, w którym niechciana przyszłość może się stać teraźniejszością. Trzeba więc działać zdecydowanie i z wyobraźnią, wspólnotowo i z poczuciem indywidualnej odpowiedzialności. Działać tak, by edukowani nie musieli przyjmować z góry tego, co dla nich ma być dobre, lecz dzięki edukującym sami dojrzewali do wolności decydowania o swoim losie i znajdowali w tych dyscyplinowych ramach przyjazną przestrzeń dla swego

2 R. Cullen, *Ensuring the Viability of Media and Communication Studies Is an Investment in the Future*, 11 czerwca 2024, <https://wonkhe.com/blogs/ensuring-the-viability-of-media-and-communication-studies-is-an-investment-in-the-future/> (5.05.2025).

rozwoju, generowania własnego kreatywnego działania. Działać tak, aby rezultaty naszych specjalistycznych badań otwierały nowe pola poznawcze i nowy wymiar refleksji, a nie jedynie odkładały się na półkach wysoko punktowanych publikacji w archiwum naszej dyscypliny. A wreszcie działać tak, by otoczenie społeczne uniwersytetu nie pojmowało dłużej tych dociekań jako oderwanych od jego potrzeb, poszukiwań i trosk – czegoś w rodzaju wysublimowanych zatrudnień mieszkańców wieży z kości słoniowej, lecz jako pracy zaangażowanej w problemy środowiska, w którym każda humanistyczna działalność jest uprawiana, i przynoszącej nie tylko mentalną pomoc w ich rozwiązaniu.

Giorgio Agamben, podejmując na łamach prowadzonego przez siebie bloga „Una voce” przed półtora roku mniej więcej wątek doniosłości wyczucia tego kairotycznego czasu, uogólniająco zauważył:

Kawafis jako egzerga w jednym z pierwszych wierszy przepisał frazę z Filostratos, która brzmi: „Bogowie przeczuwają przyszłość, ludzie – co się dzieje, mądrzy – co się zbliża”. [...] o to właśnie chodzi w życiu, w naszym myśleniu, a także w polityce: umieć dostrzec oznaki tego, co się zbliża, co nie jest już czasem, ale tylko szansą, by dostrzec to, co pilne i bliskie, co wymaga zdecydowanego gestu lub działania. Prawdziwa polityka jest właśnie sferą tej troski, wyczucia tego, co nadchodzi. [...] nie chodzi o mniejszy czy większy dystans, ale o coś, co się zbliża, co nie przestaje się zbliżać. O *kairos* – czyli zgodnie z powiedzeniem Hipokratesa o coś, „w czym mało jest *chronosu*, mało mierzalnego czasu”, ale właśnie ten mały kawałek czasu musimy być w stanie uchwycić³.

2.

Zapytajmy zatem o tę – tak rozumianą – aktualną sytuację „polityczną” humanistyki; jej rację bytu, zagrożenia, strategię działania naprawczego. Najpierw jednak wypada zauważyć, że „to, co nadchodzi”, nie przez wszystkich jest postrzegane jako warte uwagi zagrożenie. Myślę, iż każdy może potwierdzić z własnego doświadczenia, że dla większości osób ze świata uniwersytetu, usadowionych w dyscyplinowym ekosystemie – zatrudnionych na stałe, na czas nieograniczony, z „teniurą” – troska o kurczący się

3 G. Agamben, *Su cio che si avvicina*, 25 września 2023, <https://www.quodlibet.it/giorgio-agamben-su-ci-e-si-avvicina> (5.05.2025).

rynek pracy, malejące zainteresowanie studentów, marginalny prestiż społeczny, nieprzerwanie redukowane finansowanie, zablokowane perspektywy zatrudnienia dla młodych ludzi po studiach czy nawet z doktoratem nie spędza snu z powiek. Czują się bezpiecznie osadzeni w przestrzeni o instytucjonalnie zagwarantowanej autonomii, która zapewnia wolność nauczania i badania, a to znaczy także – zauważmy – relatywne odizolowanie od wpływów i zagrożeń tylko na pozór zewnętrznego świata. To znaczy świata ekonomii, polityki, publicznych nastrojów i konfliktów, który faktycznie dyfunduje nieprzerwanie przez coraz bardziej iluzoryczne mury akademii, wywołując z jednej strony lament jej pracowników, a z drugiej zmuszając ich do refleksji i działania.

Dawniej w takich kryzysowych latach wystarczyło kierować się pryncypiami misji humboldtowskiego modelu uniwersytetu i zasadami profesjonalizmu, trochę w duchu zeświecczonych przykazań naszego preromantycznego „wieszczka” Kazimierza Brodzińskiego, który radził: „czyni każdy w swoim kółku, co każe duch Boży, a całość sama się złoży”. Albo też wobec takich przykrych, nieprzewidywalnych zdarzeń po prostu grać na zwłokę, czyli stosować strategię prokrastynacji. Trochę tak jak warszawiaczy, o czym wspomina Miron Białoszewski w *Pamiętniku z powstania warszawskiego*, reagowali w większości na niemieckie bombardowania w czasie powstania: „ukucnąć i przeczekać”. Najwyraźniej te indywidualne, odruchowo stosowane środki rozwiązywania kryzysowych zagrożeń już nie są skuteczne, sytuacja bowiem wymaga i bardziej zespołowego, i bardziej systemowego działania.

W Polsce forum do takiej refleksji stanowiły przede wszystkim kolejne zjazdy i kongresy dyscyplinowe oraz periodicznie toczzone – między innymi często na łamach „Tekstów Drugich” – publiczne dyskusje o kryzysie humanistyki. Jedyną większą pracą na ten temat jest tymczasem, o ile się orientuję, pionierska, oryginalna i inspirująca monografia Justyny Tabaszewskiej *Humanistyka służebna. Negocjowanie pola i budowanie autonomii w dobie kryzysu*⁴. Na świecie bodaj najwcześniej – co najmniej od ćwierćwiecza – podnosił tę kwestię Amerykanie, dyskutując o sytuacji ich uniwersytetów, gdzie syndrom kryzysowy osiągnął już dawno najbardziej spektakularne postaci⁵.

4 Zob. J. Tabaszewska, *Humanistyka służebna. Negocjowanie pola i budowanie autonomii w dobie kryzysu*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2022.

5 Bardzo obfita już biblioteczka publikacji na temat „przyszłości studiów literackich” ograniczam tu do pozycji – z mojego punktu widzenia – najważniejszych: E. Goodheart, *Does Literary Studies Have a Future?*, University of Wisconsin Press, Madison 1999; „Scientific Study of Literature”

i gdzie postindustrialna korporacyjna kultura pracy opartej na wiedzy oraz na kryteriach zysku ekonomicznego i rozwoju technologicznego społeczeństwa stanowi coraz poważniejsze wyzwanie dla humanistyki w ogólności, a instytucjonalnych studiów literackich w szczególności. Do tych pól ogranicza się moje rozeznanie w tym przedmiocie, przypuszczam jednak, że ta sytuacja ma już wymiary globalne. To znaczy, że, jak sądzę, sytuacja humanistycznych dyscyplin (zwłaszcza „mniejszościowych”, np. filologii poza narodowymi) ma oczywiście lokalną specyfikę, ale ma też niewątpliwe cechy wspólne, będące konsekwencjami globalnych determinant funkcjonowania i przeobrażeń uniwersytetów w XXI wieku.

Wygląda na to, że jednym ze źródeł kryzysu jest rozpowszechniona i silnie ugruntowana opinia społeczna, streszczająca się w przekonaniu, które trafnie ujął Ibanga B. Ikpe:

Przyszłość nauk humanistycznych jako dyscypliny akademickiej istotnej dla potrzeb społeczeństwa była rozmaicie opisywana: jako ponura, beznadziejna lub pośepna. Diagnoza ta wynika głównie z malejącego zainteresowania naukami humanistycznymi zarówno wśród studentów, jak i ogółu społeczeństwa. Podczas gdy bardziej faworyzowane dyscypliny w biznesie i technologii cieszą się podziwem społeczeństwa, a tym samym przyciągają fundusze na studia, badania i zaangażowanie społeczne, to dyscypliny składające się na nauki humanistyczne z dnia na dzień zmagają się z groźbą odesłania na śmietnik historii, podobnie jak stało się to udziałem alchemii. Powód tego smutnego stanu rzeczy nie jest wydumany; mówi się, że nauki humanistyczne nie ewoluowały wraz ze społeczeństwem i dlatego straciły na znaczeniu⁶.

2011, t. 1, nr 1 specjalny: *The Future of Scientific Studies of Literature*; P. Jay, *The Humanities „Crisis” and the Future of Literary Studies*, „College Literature” 2015, t. 42, nr 2; *The Future of Literary Studies*, red. J. Lothe, Novus, Oslo 2017; R. Klein, *The Future of Literary Criticism*, Cambridge University Press, Cambridge 2020; D. Zhang, *Is There a Future for Literary Studies?*, „The Chronicle of Higher Education” 14 marca 2022; N. Wang, *The Rise of a New Paradigm of Literary Studies. The Challenge of Digital Humanities*, „New Techno Humanities” 2022, t. 2, nr 1; A. Calinescu, *The Future of Culture Studies and the Humanities*, „New Litteraria” 2022, t. 3, nr 1; „Daedalus” 2022, t. 151, nr 3 specjalny; „Textual Practice” 2023, t. 37, nr 2 specjalny; S. Mintz, *Rethinking the Future of the Humanities*, „Insider Higher Education” 9 lutego 2023; A. Dean, *AI and the Future of Literary Studies*, „Sydney Review of Books” 9 marca 2023; S. Sivatsava, *From Page to Pixel. The Past, Present, and Future of Literature in Different Eras*, „Medium” 31 sierpnia 2023.

6 Ibanga B. Ikpe, *The Decline of the Humanities and the Decline of Society*, „Theoria. A Journal of Social and Political Theory” 2015, t. 62, nr 142, s. 51, cyt. za: K.K. Kunhammad, *Introduction. Theory*

Nie ewoluowały, gdyż kultywacja uniwersyteckiej autonomii w obszarze humanistyki miała też negatywne strony – prowadziła często do reprodukcji tradycyjno-klasycznego programu i celów badań odizolowanych od potrzeb i wyzwań stojących przed społeczeństwem. Konsekwencją tego są niska ranga w hierarchii wiedzy akademickiej, której standardy wyznacza STEM⁷ (kładący nacisk na kształcenie zawodowe kosztem wykształcenia ogólnego), słabnące zainteresowanie studentów (niewidzących dla siebie perspektyw na przyszłość), malejący nabór i, co za tym idzie, finansowanie, brak zatrudnienia w zawodzie (i redukcja konkursów zatrudnieniowych) oraz widmo prekaryzacji absolwentów.

Oto jeszcze jeden przykład takiej rytualnej już diagnozy sytuacji, tym razem w ujęciu Mathiasa Nilgesa i Tima Lanzendörfera, autorów *Introduction. Futures of Literary Studies* z 2023 roku:

nauki humanistyczne borykają się z niskimi wskaźnikami rekrutacji, rosnącą pogardą ze strony administracji na neoliberalnych uniwersytetach, słabnącą troską o ich program i znaczenie dla ogółu społeczeństwa oraz wątpliwościami, które dręczą profesorów. Usytuowane w większych strukturach humanistyki literaturoznawstwo zostało szczególnie mocno dotknięte, a jedną z reakcji na kryzys było zakwestionowanie jego metodologii⁸.

Polskie czasopisma, inne media i portale internetowe systematycznie informują o sytuacji, choć radykalne konsekwencje tej zmiany zainteresowań i oczekiwań w zakresie wyboru kierunków uniwersyteckich studiów chyba zazwyczaj uchodzą uwadze. Czytamy na przykład w „gazecie.pl” z sierpnia 2024 roku: „Niektóre profile można nazwać «wymierającymi», a wszystko dlatego, że według studentów nie są one żadną inwestycją na przyszłość oraz gwarancją stabilnych zarobków. Wśród nich królują kierunki

and the Transformative Humanities, w: *Theory and the Transformative Humanities*, red. K.K. Kunhammad, M. Rafseeny, Cambridge Scholars Publishing, Newcastle upon Tyne 2022, s. 1.

7 STEM – akronim oznaczający w USA zespół kluczowych dyscyplin: science, technology, engineering, mathematics. Akademia Brytyjska promuje od 2020 r. także SHAPE (social sciences, humanities, the arts for people and the economy – zespół nauk społecznych, humanistyki, sztuki dla ludzi i gospodarki).

8 M. Nilges, T. Lanzendörfer, *Introduction. Future of Literary Studies*, „Textual Practice” 2023, t. 37, nr 2, s. 194.

humanistyczne”⁹. Zauważmy bowiem, że ta nader często padająca, już oczywista właściwie, konstatacja oznacza w praktyce, iż tradycyjna autonomiczna koncepcja studiowania i uprawiania humanistyki (do której ciągle wiele osób jest przywiązanych), oparta na tradycji sztuk wyzwolonych, humboldtowskiej idei *Bildung* (samodoskonalenia, wiedzy jako wartości samej dla siebie), jest uznawana przez studentów (oraz znaczną część społeczeństwa) za anachroniczną, a w korporacyjnym modelu współczesnego uniwersytetu funkcjonuje jako przeżytek, skazany na zaniknięcie.

W dodatku nie wszyscy uważają to za katastrofę. Można bowiem argumentować – jak czynią to Carin Berkowitz i Matthew Gibson („prowokacyjnie”, jak podkreślają) – że:

kryzys ten ogranicza się do jednego, bardzo szczególnego ekosystemu [...], podobnego do kryzysu społeczności górniczych spowodowanego przejściem na odnawialne źródła energii. Czy to jest kryzys dla społeczeństwa? Czy to jest nawet kryzys dla kierunków nauk humanistycznych? Nie jesteśmy pewni odpowiedzi na te pytania¹⁰.

3.

Wypada chyba więc się zgodzić, że uniwersytetu dzisiejszego już nie chroni autonomia¹¹. Jest on podporządkowany z jednej strony środowisku społecznemu i jego preferencjom oraz priorytetom osiągania dobrostanu (co się przekłada na liczebność i rodzaje zainteresowań potencjalnych słuchaczy). Z drugiej strony zaś podlega presji globalnego systemu ekonomiczno-kapitalistycznego zarządzania kapitałem naukowym i kulturowym (czego konsekwencją jest dominujący korporacyjny model uniwersyteckiego kształcenia i badania). Zarazem chodzi o zależność oceny humanistyki od standardów

9 O. Ziółkowska, *Nikt nie chce studiować na tych kierunkach*, „buzz gazeta.pl” 20 sierpnia 2024, <https://buzz.gazeta.pl/buzz/7,156947,31238684,na-te-studia-nikt-nie-chce-isc-pol-kandydata-na-miejsce-to.html> (13.05.2025).

10 C. Berkowitz, M. Gibson, *The Humanities in American Life. Transforming Relationship with the Public*, „Daedalus” 2022, t. 151, nr 3, s. 69–70.

11 Autonomia uniwersytetu, autonomia dyscypliny to kwestie, które wymagają pilnej, wielostronnej a poważnej refleksji we współczesnych warunkach. Sygnalizuję je tu tylko, wskazując na niektóre negatywne aspekty tej idei, związane głównie z fikcją izolacji, czyli blokadą wrażliwości na potrzeby, problemy i oczekiwania środowiska społecznego, którego emanacją jest uniwersytet, a w jego ramach przede wszystkim dyscypliny humanistyczne.

nauk ścisłych, które decydują o miejscu w szeregu rankingowym i finansowym. Humanistyka do tej pory próbowała honorowo bronić autonomicznego statusu jako wnoszącego bezinteresowny a budujący wkład do naszego człowieczeństwa oraz samowiedzy. Wpadało to, jak wiemy, coraz mniej przekonująco, co skazywało całą dziedzinę na postępującą marginalizację oraz dysfunkcjonalność w opinii społecznej. Rozwijany od kilkunastu lat załedwie program humanistyki publicznej jest swego rodzaju buntem przeciw tej sytuacji, diagnozie oraz nieskutecznej strategii działania.

Bunt zaś to – jak rozumiem – przede wszystkim sprzeciw podporządkowanych wobec wyborów i celów większości oraz form ubezwłasnowolnienia przez systemy władzy w imię prawdy, sprawiedliwości i równości wobec prawa. Sprzeciw słabszych wobec silniejszych, a także zazwyczaj mniejszości wobec większości. Buntują się ci, którzy nie czują się równi tym, którzy mogą o sobie decydować; ci, których porządek prawny podporządkowuje, instrumentalizuje, opresywnie pozbawia sprawczości własnego działania. Najogólniej biorąc, to forma krytyki od wewnątrz, polegająca nie na konfrontacji argumentów (bo te uważa się za nieskuteczne), lecz na dążeniu do subwersji systemu i restytucji nowych zasad funkcjonowania układu. Powinna ją dziś wszcząć właśnie humanistyka uniwersytecka.

Nadszedł więc być może już czas ostatecznego rozstania z humboldtowskim modelem uniwersytetu, w którym znajomość kultury, sztuki, literatury wraz z humanistyczną wiedzą ogólną były podstawą wykształcenia, rdzeniem konsolidowania tożsamości narodowej „wspólnoty wyobrażonej” (określenie Benedicta Andersona) oraz rękojmą rozwiniętego człowieczeństwa jednostki. W świecie rządzącym się przede wszystkim zyskiem ekonomicznym oraz bezkrytycznym entuzjazmem dla postępów technologii projektującej transhumanistyczne metamorfozy człowieka Marta Nussbaum w *Not for Profit* zwraca uwagę na potrzebę pilnej restytucji tych wartości, poszukiwania sensu egzystencjalnego oraz respektowania zasad etycznych¹². Można powiedzieć, że proponuje ona strategię obrony w duchu oświeconego konserwatyzmu, którego program streszczać może sławne dictum bohatera *Lamparta* Lampedusy: „wiele trzeba zmienić, żeby wszystko zostało po staremu”.

Dla innych – jak dla Mikhaila Epsteina, zgadzającego się, że nauki humanistyczne nie ewoluowały wraz ze społeczeństwem, a kursy oferowane przez tę dyscyplinę należą do czasów minionych, kiedy można było się kształcić

¹² Zob. M. Nussbaum, *Not for Profit. Why Democracy Needs the Humanities*, Princeton University Press, Princeton 2010.

zgodnie z samocelowym modelem sztuk wyzwolonych i nie było potrzeby zdobywania specjalistycznych umiejętności – jest to diagnoza wskazująca na pilną potrzebę zmiany i dostosowania programu do aktualnych przemian człowieka, znajdującego się w fazie jego największej transformacji; programu, który Epstein nazywa właśnie „humanistyką transformacyjną”¹³.

Głosy większości, idące za tą linią rozumowania, dobrze streszcza na przykład opinia Kolektywu Badawczego z Warwick: „dziedzina studiów literackich [dodajmy: i cała humanistyka – R.N.] będzie musiała w najbliższym czasie wymyślić się na nowo”¹⁴. A podjęcie tej zasadniczej refleksji jest – zdaniem większości opinii środowiskowych – nie tylko rezultatem presji czynników zewnętrznych, lecz także wyrazem wewnątrzdyscyplinowej świadomości, że trzeba dać nowe odpowiedzi na stare, podstawowe pytania o przedmiot i metodę literaturoznawstwa, o to, czym ono ma być i do czego zmierzać.

Żeby nie było wątpliwości: występuję tu jako krytyk zdegenerowanej postaci autonomii jako formy izolacjonizmu. I zwolennik potrzeby reaktywacji idei autonomii jako formy aktywnego udziału humanistyki – zanurzonej i uwikłanej – w sieci relacji z ludźmi i ze światem, z bliższym i dalszym środowiskiem uniwersytetu. Jak podpowiada etymologia, izolacjonizm pochodzi od *isola* – ‘wyspa’, a nikt i nic nie jest samotną wyspą, do której nie docierają nawet podmychy wiatru historii (zaskakująco często ostatnio przywoływana, a wydawałoby się tak anachroniczna metafora wieży z kości słoniowej jako społecznego obrazu miejsca pracy humanistów wyraża tę samą ocenną ideę). Humanistyka nie może się określać jako samotna wyspa poza zasięgiem oddziaływania lokalnych i globalnych determinant polityczno-ekonomiczno-przyrodniczych. Musi zacząć być postrzegana jako aktywny uczestnik, wpływający na innych i podlegający wpływom procesów ludzkiej teraźniejszości.

4.

W anglosaskiej debacie o statusie i przyszłości humanistyki największy oddźwięk niewątpliwie wywołała – i dalej wywołuje – książka Johna Guillory’ego *Professing Criticism. Essays on the Organisation of Literary Study* z 2022 roku. Poświęcona na pozór hermetycznej i wąkospecjalistycznej

13 Zob. M. Epstein, *The Transformative Humanities. A Manifesto*, przeł. I. Klyukanov, Bloomsbury, New York 2012.

14 Warwick Research Collective, *Combined and Uneven Development. Towards a New Theory of World-Literature*, Liverpool University Press, Liverpool 2015, s. 3.

problematyce powstania i ewolucji krytyki literackiej oraz instytucjonalizacji badań literackich jako odrębnej dyscypliny uniwersyteckiej (na co szeroki anglosaski zakres znaczeniowy terminu „criticism” pozwala), stała się ośrodkiem szerszej dyskusji o statusie i przyszłości humanistyki w ogóle.

Guillory zarysowuje tam między innymi starożytną genealogię krytyki literackiej, charakteryzuje jej instytucjonalizację w XVIII i XIX stuleciu – za sprawą czego właśnie zyskała poważny prestiż i znaczenie społeczne – najpierw przez wykształconych amatorów, potem przez dziennikarzy i publicystów prasowych, by przejść do opisu mechanizmów profesjonalizacji literaturoznawstwa jako dyscypliny akademickiej od lat dwudziestych do końca XX wieku (co mniej więcej odpowiada też polskim etapom transformacji nauki czytania i pisania w zawód i dyscyplinę uniwersytecką). Autonomia, którą cieszyła się ta dyscyplina, pozwalała choćby na reprodukowanie niewiele zmieniających się metod kształcenia i badania niezależnie od zmiennych koniunktur społeczno-ekonomicznych, przemian technologicznych oraz polityk kulturowych.

Rewolucja technologiczna przełomu wieków XX i XXI (internet, powstanie cyberkultury, sztucznej inteligencji) radykalnie zmienia, zdaniem Guillory’ego, miejsce i funkcje literatury pięknej. Jest ona bowiem teraz uprawiana również w internecie, w ramach nowych internetowych gatunków i w procesie erupcji nowych praktyk tekstowych oraz w kontekście gwałtownie się rozwijającej kultury popularnej, której odrębność od kultury wysokiej okazuje się coraz bardziej iluzoryczna. Cyberkultura zmienia także miejsce i status krytyki oraz badań literackich. Nie są już one dalej uprawiane wyłącznie przez wyspecjalizowanych ekspertów, profesjonalnych znawców o uniwersyteckim statusie, lecz w coraz większym stopniu – zauważmy: znowu, jak w XVIII wieku! – przez czytelników amatorsko interesujących się literaturą. I to oni właśnie na kanałach i platformach internetowych, w formie blogów, nagrań na YouTube, w czasopismach czy na forach internetowych nie tylko uprawiają krytykę literacką (oceniającą, hierarchizującą, projektującą nową literaturę), ale też nierzadko proponują bardziej wyrafinowane analizy i studia literackie. W rezultacie internetowi krytycy o wiele skuteczniej niż akademicy kształtują dziś opinie i hierarchie, lansują marki pisarzy w świecie literatury.

Guillory stawia w związku z tym pytanie o rację bytu i przyszłość uniwersyteckich studiów literackich. Stawia również hipotezę, że badania literackie – jeśli przetrwają – być może rozpadną się na dwa warianty. Pierwszy, klasyczny, pozostanie przy kultywowaniu tradycyjnych przedmiotów, metod oraz immanentnych celów tych badań. Nowszy, transgresywny i zaangażowany

w problemy, niepokoje i potrzeby społeczne, skupiony jest i będzie na kwestiach tożsamości oraz sprawiedliwości społecznej (w szerokim rozumieniu tych kategorii). Wypada zauważyć, że ten realny i wyraźnie widoczny rozłam stylów czy modeli uprawiania humanistyki nie od dziś podlega kontestacji. Pierwszą strategią badawczą jej krytycy – uznają za anachroniczną, a drugą – za świadectwo upolitycznienia o niekorzystnych konsekwencjach. W tym drugim przypadku krytyka literacka staje się krytyką społeczeństwa, co jest interpretowane jako nazbyt życzeniowe, nierealistyczne myślenie o rzeczywistym wpływie tak sprofilowanych badań literackich na ludzi i świat poza akademią.

Zdaniem autora *Professing Criticism* – które uważam za nie tylko trafne, ale i nieczęsto rozważane w odniesieniu do jego radykalnych konsekwencji dla dyscypliny literaturoznawczej – we współczesnym bardzo rozległym i zróżnicowanym świecie mediów (zwłaszcza internetowych i sieciowych) dominująca pozycja kapitału kulturowego literatury należy do przeszłości. A przekłada się to również na marginalizujący się status tradycyjnie sformalizowanych badań literackich. Ogromna rola, jaką społeczeństwo przyznawało sto lat temu (także w Polsce) literaturze i studiom literackim (które dzięki temu zyskały akademicki status zawodu i dyscypliny) w konstruowaniu i konsolidowaniu „wyobrażonej wspólnoty”, narodowego „habitusu” (określenie Pierre’a Bourdieu), tożsamościotwórczego uniwersum symbolicznego oraz skutecznie promowanej polityki pamięci (zwłaszcza w wymiarze etnicznym), jest dziś odgrywana przez inne, bardziej zróżnicowane i nie tylko językowe, media i czynniki sprawcze państwowej, społecznej, środowiskowej polityki kulturowej.

Guillory nie formułuje jednoznacznie rad dotyczących przyszłości dyscypliny. Radzi jedynie, by pilnować swych fundamentalnych zadań, to znaczy specjalistycznej nauki pisania i czytania, a nawet obrony autonomii profesjonalnego czytania jako dyscypliny akademickiej. Wyraża też troskę o kształcenie profilu zawodowego absolwentów – czyli nawyków, postaw, słownictwa i obyczajów podzielanych w sferze zawodowo-meniadżerskiej – oraz o inwestowanie w niehermetycznym językiem formułowane komunikatywne przekazy o ważnych wynikach w szerszym środowisku społecznym, poza uniwersytetem (choć nie jest admiratorem postkrytycznego zwrotu w stronę amatorskiego „laickiego czytania”¹⁵). W zakończeniu książki pisze:

¹⁵ To aluzja przede wszystkim do projektu „postkrytyki”, wyrażonego m.in. w publikacji *Critique and Postcritique*, red. E.S. Anker, R. Felski, Duke University Press, Durham 2017.

w jakimkolwiek stopniu przekazujemy wiedzę tym, których uczymy, możemy zasadnie twierdzić, że zwiększyliśmy ich zdolność rozumienia dzieł literackich, czerpania z nich przyjemności oraz pojmowania, jak złożony może być literacki artefakt, jak powiązany jest z jego środowiskiem społecznym, ile znaczeń można skondensować w ilu słowach. Co więcej, możemy mieć nadzieję, że umożliwimy czytelnikom literatury samodzielne wyrażanie ich zrozumienia. Nie wiem, jak moglibyśmy zmierzyć efekt takiego przekazu kulturowego. Sugeruję jedynie, że bez niego nasze społeczeństwo byłoby uboższe, niezależnie od tego, jak ograniczone byłoby jego rozpowszechnianie¹⁶.

Nie zamierzam tu relacjonować wszystkich stanowisk i sporów. Wspomnę jeszcze tylko, że ważne książki poświęcone tym zagadnieniom przygotowali Petar Ramadanovic w roku 2022, a rok później Jonathan Kramnik. Pierwszy w *Interdiscipline. A Future for Literary Studies and the Humanities* postulował reset w myśleniu o dyscyplinarnym statusie współczesnych badań literackich, proponując uznanie ich – w konsekwencji inherentnych inter- i transdyscyplinarnych jej poszukiwań – za „interdyscyplinę” o genealogii poststrukturalistycznej¹⁷. Drugi w *Criticism and Truth* przedstawił rozbudowane uzasadnienie niezbędności studiów literackich w ich profesjonalnym wymiarze – jako realizujących niedublowane przez inne dyscypliny zadania poznawcze, etyczne, społeczne, wynikające z osiągnięcia specjalistycznych kompetencji w zakresie klasycznej dla nowoczesnego literaturoznawstwa metody „czytania bliskiego” (jak nauczali Ransom, Wimsatt i Beardsley w latach pięćdziesiątych XX wieku)¹⁸. Pomijam z konieczności omówienie tych

16 J. Guillory, *Profession Criticism. Essays on the Organisation of Literary Study*, The University of Chicago Press, Chicago–London 2022, s. 386. Zob. także niektóre komentarze poświęcone tej książce: S. Collini, *Exaggerated Ambitious. The Case for Studying Literature*, „London Review of Books” 1 grudnia 2022; M. Emre, *Has Academia Ruined Literary Criticism*, „The New Yorker” 16 stycznia 2023; J. Schuessler, *What Is Literary Criticism For?*, „The New York Times” 3 lutego 2023; N. Dames, *A Profession! What Has Become of Literary Studies?*, „The Nation” 21 lutego 2023; E. Kindley, *Departments on the Defence*, „The New York Review of Books” 9 marca 2023; N. Dames, J. Plotz, *Interpret or Judge? John Guillory on the Future of Literary Criticism*, „Public Magazine” 2024, t. 5, nr 2.

17 Zob. P. Ramadanovic, *Interdiscipline. A Future for Literary Studies and the Humanities*, Routledge, London–New York 2022.

18 Zob. J. Kramnick, *Criticisms and Truth. On Method in Literary Studies*, The University of Chicago Press, Chicago 2023.

i innych ważnych książek diagnozujących stan rzeczy oraz prognozujących przyszłość i zatrzymuję się przy ostatnim programie poszukiwań ratunkowo-reparacyjnych przedsięwziętych przez samych humanistów, to znaczy właśnie przy humanistyce publicznej.

5.

Humanistyka publiczna zyskała już w minionym dziesięcioleciu instytucjonalną legitymizację w rezultacie uruchomienia specjalnych programów kształcenia i badania – także pod hasłem „Humanities for All” – w licznych uniwersytetach amerykańskich, kanadyjskich (takich jak Brown, Chicago, Harvard, Johns Hopkins, New York, Stanford, Yale, Alberta, Toronto, British Columbia) oraz między innymi w Wielkiej Brytanii, Niemczech, Włoszech, Grecji czy Australii. Ślady zainteresowania tym programem dają się odnaleźć również w Polsce¹⁹, a niektóre dyscypliny – na przykład antropologia²⁰ – mogą się poszczycić własnymi tradycjami badawczymi. Szczególną rolę odegrało jednak niewątpliwie wystąpienie Judith Butler, jednej z nielicznych dziś humanistek i humanistów o bezspornym autorytecie w życiu publicznym, pełniącej w latach 2020-2021 funkcję przewodniczącej Modern Language Association (kluczowej amerykańskiej organizacji nauk humanistycznych)²¹.

Wystąpienie Butler ważne jest przede wszystkim jako zdecydowane opowiedzenie się osoby cieszącej się ogromnym poważaniem (nie tylko środowiskowym, lecz także społecznym) za podjęciem zdecydowanych działań przez humanistów, ale, co ważne, wraz z ludźmi z bezpośredniego otoczenia uniwersytetu, na rzecz zasadniczej zmiany statusu i znaczenia humanistyki w świadomości społecznej. Jeśli prawdą jest, że niska reputacja oraz krytyczne oceny wartości humanistyki (jako dyscypliny akademickiej) w powszechnej opinii były źródłem jej problemów (w zakresie finansowania, niedoinwestowania, widma bezpożyteczności, braku zawodowych perspektyw absolwentów itp.),

19 Mam tu na myśli choćby warsztaty zorganizowane jesienią 2016 r. przez konsorcjum DARIAH. PL pt. „Public Humanities and Digital Humanities. Mutual Inspiration and Common (digital) Tools”.

20 Zob. np. artykuł Thomasa HyllandaEriksena *Możliwości antropologii publicznej* oraz uwagi Piotra Cichockiego *Komentarz do tekstu „Możliwości antropologii publicznej”* w tomie *Colloquia anthropologica / Kolokwia antropologiczne. Problemy współczesnej antropologii społecznej* (red. M. Buchowski, A. Bentkowski, Nauka i Innowacje, Poznań 2014).

21 Zob. J. Butler, *The Future of the Humanities Can Be Found in Its Public Forms*, „Humanities Commons” 6 stycznia 2021.

to niewątpliwie aby poprawić jej status i rangę społeczną, trzeba najpierw zmienić poglądy ludzi na to, czym się zajmuje, do czego się przydaje, na czym polega jej wartość dla jednostek i społeczeństw. Humanistyka publiczna ma być właśnie remedium na ten deficyt znaczenia społecznego.

Zdaniem Butler o wartości humanistyki nie może świadczyć dowiedzenie jej pożytku dla innych dyscyplin, gdyż to automatycznie lokuje ją na pozycji drugorzędnej, o wartości jedynie instrumentalnej.

Wyzwaniem jest pokazanie wyjątkowego wkładu, jaki nauki humanistyczne mogą mieć we wszystkie dziedziny wiedzy, podtrzymując bowiem wartości, których nie da się sprowadzić do instrumentalności i dochodowości. Humanistyka publiczna ma największe szanse na realizację tego zadania, ponieważ zwraca uwagę nie tylko na to, co nauki humanistyczne mogą zaoferować sferze publicznej, lecz także na to, jak różne środowiska rozumieją rolę nauk humanistycznych na uniwersytecie [...], do czego społeczeństwo potrzebuje nauk humanistycznych i w jaki sposób już ma z nimi styczność w praktyce²².

Ta nowa dyscyplina, szybko instytucjonalizująca się na uniwersytetach, obejmuje wiele różnorodnych programów i aktywności. Po pierwsze, są to dobrze znane i często praktykowane, również u nas, działania popularyzujące i promujące, o zintensyfikowanej jednak skali: wykłady, programy specjalnych zajęć, recitale, tworzenie murali, pokazy muzealne i archiwalne, programy twórczego pisania i działania artystycznego, nagrania historii mówionej i filmów dokumentalnych itd., itp. Po drugie, chodzi o wkład w różnorodne programy non-profit w sferze zarządzania kulturą, sztuką, literaturą, komunikacją, administracją publiczną, mediami cyfrowymi, działalnością na rzecz bezpieczeństwa klimatycznego i sprawiedliwości społecznej. Po trzecie, humanistyka publiczna stać się winna terytorium wspólnej refleksji i zainteresowań ludzi uniwersytetu i zwykłych członków społeczeństwa w obszarze tradycji i dziedzictwa kulturowego o wymiarze lokalnym i globalnym, a także formą pomocy nauk humanistycznych w rozwiązywaniu aktualnych problemów życia społecznego i kulturalnego. Po czwarte wreszcie, w grę

²² J. Butler, *Przyszłość nauk humanistycznych w sferze publicznej*, przeł. A.M. Grzybowska, Z. Maz-zoll, „Teksty Drugie” 2025, nr 3, s. 256–257. Pierwodruk: *The Public Futures of the Humanities*, „Da-edalus” 2022, t. 151, nr 3. Historię terminu i jego różne znaczenia omawia Robyn Schroeder w *The Rise of the Public Humanities*, w tomie *Doing Public Humanities* (red. S. Smulyan, Routledge, London 2020).

wchodzą też programy przełamujące bariery między sztuką a humanistyką akademicką oraz między kulturą elitarną a popularną. Uniwersytet bowiem nie może już dłużej definiować się przez odróżnienie od kultury popularnej ani – co jeszcze ważniejsze – przez drugą, ciemną stronę swojej autonomii to znaczy przez izolację od publiczności, społeczeństwa oraz od zagrożeń ze strony „zewnętrznego” świata, środowiska przyrodniczego i postępującego kryzysu klimatycznego.

Humanistyka publiczna ma oczywiście wiele pokrewieństw z humanistyką zaangażowaną, z którą jednak się nie utożsamia. Jeśli bowiem przez humanistykę zaangażowaną rozumieć swego rodzaju programy usługowe, z którymi akademicka humanistyka idzie na zewnątrz, do społeczeństwa, to, jak zauważa Butler, „mur między społeczeństwem a uniwersytetem pozostaje nienaruszony”²³. Zmienia się to w humanistyce publicznej, w której „różne społeczności współdefiniują sposób prowadzenia badań i nauczania”²⁴, dzięki czemu może ona nawet przeorientować misję uniwersytetu. Butler sądzi generalizująco, że w ogóle „nauki humanistyczne mogą nie mieć przyszłości, jeśli wpierv nie zostanie przeformułowany związek między uniwersytetami i społeczeństwem”²⁵.

6.

Nie są to oczywiście działania ani rewolucyjne, ani całkowicie nowe. Jak rozumiem, chodzi przede wszystkim o puszczenie w społeczny obieg nowej marki – łączącej w sobie na nowo zdefiniowane misję i profesję – pod nazwą humanistyki publicznej. Jako nieobciążona negatywnymi skojarzeniami będzie ona mogła liczyć na życzliwe zainteresowanie społeczne, przekładające się w konsekwencji na zmianę jej rangi społecznej (zarówno u potencjalnych studentów, jak i administratorów nauki). Tak pojmowana humanistyka publiczna wykracza poza opozycję autonomia vs zaangażowanie, po raz kolejny modyfikując zadania, cele i misję uniwersytetu. Są to oczywiście tylko ogólne ramy, które możemy i powinniśmy wypełnić programami działań najpotrzebniejszych dla polskiej humanistyki.

23 J. Butler, *Przyszłość nauk humanistycznych w sferze publicznej*.

24 Tamże, s. 266.

25 Tamże.

Ten program aktywizacji na pozór zewnętrznego kontekstu społecznego w funkcji uzasadniania wewnętrznej niezbędności i wartości humanistyki jest z pewnością wart wdrożenia także pod naszą szerokością i długością geograficzną. Na rozległym froncie działań strategii naprawczej i legitymizacyjnej współczesnej humanistyki łączy się on bezpośrednio z drugim programem, nazbyt krytycznie chyba ocenionym przez Butler, wykazywania poważnego wkładu merytorycznego badań humanistycznych – różnorodnych nowych „praktyk teoretycznych” – do innych nauk. W największym stopniu przyczyniły się do tego przede wszystkim studia i zwroty nowej humanistyki, między innymi studia postkolonialne, medycyna narracyjna (i humanistyka medyczna), studia o niepełnosprawności, studia genderowe i LGBT, studia afektywne, studia pamięciowe, humanistyka cyfrowa, psychogeografia, studia temporalne, studia o zwierzętach, humanistyka środowiskowa, posthumanistyka i transhumanistyka...²⁶

Zmieniły one w istotny sposób nie tylko pojmowanie dotychczasowych profesjonalnych wyników oraz technik i standardów pracy tych nauk, ale też ich rozumienie społeczne i zastosowanie praktyczne. Można powiedzieć ogólnie, że wszędzie tam, gdzie wdrożeniowe programy „twardych” nauk, technologiczne, ekonomiczno-finansowe, polityczne, nie przynoszą rozwiązania danych problemów społecznych, środowiskowych, mentalno-kulturowych, rola humanistyki okazuje się nie do zastąpienia. Odnosi się to w szczególności do kryzysu klimatycznego i nadziei pokładanej w pomocy ze strony nauk humanistycznych w przemiany mentalne, dyspozycje do działania, transformacje kulturowe jednostek i zbiorowości na rzecz wyhamowania i odwrócenia tych katastrofalnych tendencji.

W tym kontekście literaturoznawstwo (studia literackie) przyjmuje postać humanistyki literackiej o poszerzonym zakresie przedmiotowych uprawnień i zainteresowań, dostosowanym do potrzeb i wyzwań współczesnej humanistyki publicznej. To znaczy dyfunduje poza granice językowe, narodowe, wąskospecjalistyczne, nie negując ich znaczenia, lecz odnajdując miejsce i wartość tyleż w obrębie humanistyki tego, co lokalne i rdzenne, ile w jej

²⁶ Wiele z nich omawia Justyna Tabaszewska w książce *Humanistyka służebna*. Jeśli zdecydowałem się w tym szkicu opowiedzieć za humanistyką publiczną jako terminem parasolem, to w przekonaniu, że określenie Tabaszewskiej eksponuje instrumentalne wartości humanistyki (mimo iż autorka pisze wprost, że się jej wartość do nich nie sprowadza), humanistyka publiczna natomiast kładzie nacisk na jej osadzenie w lokalnym doświadczeniu społecznym i sprawach o wymiarze planetarnym – dla ludzkiej społeczności. Merytorycznie są to terminy bliskoznaczne.

wymiarze planetarnym. W ramach aktualnej tradycji badań nowohumanistycznych formuła humanistyki literackiej – a może nawet literackiej humanistyki publicznej – wydaje się zresztą naturalnym rozwiązaniem.

Wszyscy zajmujący się tym rosnącym w siłę środowiskowym działaniem rewindykacyjnym mają jednak ostrą świadomość tego, że bez określenia cech – odrębnych od innych dyscyplin i dziedzin naukowych – własnego przedmiotu i metody badania żadna skuteczna polityka naprawcza współczesnej humanistyki nie może się powieść. Ten program legitymizacyjny to jej prawdziwa pięta achillesowa, bo ani na powszechną zgodę w przyjęciu indywidualnego pomysłu nie ma co liczyć, ani nie można zrezygnować z posiadania jakiejś koncepcji pod tym względem. Bez wypracowania takiego, choćby roboczego, kryterium odrębności bowiem nie mamy żadnych szans w tej grze o dyscyplinowe uznanie. Ten wielki problem wymaga osobnego rozpatrzenia; tu mogę tylko zasygnalizować pilność i wagę tego zadania. Studia literackie i polonistyczne mają więc dzisiaj dwa niecierpiące zwłoki obowiązki przed sobą: określić swój współczesny przedmiot i metodę oraz je legitymizować „publicznie”, to znaczy dostosować preferencje i hierarchię ważności swych zadań do potrzeb środowiska społecznego, którego studia te są emanacją i dziełki któremu mogą się rozwijać.

7.

Wdrażanie programu humanistyki publicznej nie jest jednak łatwym zadaniem, bo oczywiście nie może się sprowadzać jedynie do popularyzacji ani uciekać od immanentnych zadań profesjonalnych. Nie może też zrezygnować z użycia bardziej specjalistycznych metod badawczych i technik przekazu na rzecz większej zrozumiałości²⁷ ani traktować środowiska społecznego, w którym funkcjonuje, jako wyłącznie biernych konsumentów, pozycjonując publiczność humanistyki publicznej właśnie jako standardowo-lekceważąco pojętą publiczność: reaktywną, odbiorczą, konsumencką. Chodzi więc o przekształcenie źle rokującej relacji, w której, jak przestrzegał Stephen Groening,

27 To problem niełatwy do rozwiązania. Zauważmy bowiem tylko, że z jednej strony działalność humanistyczna musi być czytelna dla publiczności (środowiska społecznego, w którym jest uprawiana). Z drugiej strony zaś kluczowe, najbardziej wpływowe nurty badań humanistycznych rozwijały się w XX i XXI w. – i rozwijają współcześnie – stymulowane najbardziej hermetycznymi (językowo i pojęciowo), co znaczy też po prostu niezrozumiałymi, koncepcjami następujących myślicieli i myślicielek: Heidegger, Adorno, Foucault, Lacan, Deleuze, Derrida, Latour, Malabou, Meillassoux, Harman, Badiou, Barad...

„nie ma żadnego interfejsu między wieżą z kości słoniowej a masami, by użyć tego osławionego określenia”, natomiast „cały projekt opiera się na założeniu, że przekształcenie *Gender Trouble* Judith Butler, gęstej i trudnej książki, w blog, a *Cruel Optimism* Lauren Berlant w serię filmów na YouTube dodałoby nowej energii humanistyce, wywołało szerokie zainteresowanie naukami humanistycznymi, a nawet ożywiło podupadającą dziedzinę. Wielu zwolenników humanistyki publicznej uważa humanistykę publiczną za dobry produkt ze złym marketingiem”²⁸.

Wygląda więc na to, że w grę – w dziele identyfikowania dzisiejszej racji bytu humanistyki – wchodzić musi coś innego, bardziej fundamentalnego, co wiąże się z koncepcją programowego przededefiniowania celu oraz przedmiotu całego tego projektu. W moim przekonaniu chodzi ostatecznie i przede wszystkim o reaktywację sfery publicznej jako przestrzeni upodmiotowienia, w której organizowane jest doświadczenie jednostek i zbiorowości. W jej ramach humanistyka publiczna nie tylko podejmuje ważne kwestie dla swej społeczności, ale też – na co tak zdecydowanie nalegała Judith Butler – współrealizuje z nią istotne dla niej zadania i programy badawcze. Tak rozumiana humanistyka bada (mówiąc po prostu i najogólniej) naturę ludzkiego doświadczenia w całej jego różnorodności i specyfice, w odniesieniu do innych ludzi i świata pozaludzkiego (a także wytworów, artefaktów, narzędzi, rezultatów sprawstwa doświadczeniowych aktywności). Jeśli uznamy, że doświadczenie jest rodzajem wiedzy – pojęciowej i pozapojęciowej, frone-tycznej i ucieleśnionej – wyłaniającej się z ogółu tych relacji, to człowiek jawi się w tej perspektywie jako istota z natury relacyjna, staje się bowiem sobą właśnie za sprawą swych uwikłań i zaangażowań w relacje, a nie jako jednostka istniejąca autonomicznie poza i przed wejściem w owe relacje. W tym sensie humanistyka publiczna byłaby studiowaniem i odkrywaniem wiedzy o człowieku „publicznym”, uwikłanym i zanurzonym w relacje, o jego zadaniach i zagrożeniach, możliwościach i zakresach odpowiedzialności.

W sytuacji gdy nieprzewidywalna jest przyszłość (polityczna, gospodarcza, społeczna, kulturowa, technologiczna), wydaje się roztropne inwestowanie formacyjnego wymiaru edukacji i badań humanistyki w kompetencje rozwijające właśnie nową, sprawczą i odpowiedzialną kreatywność jednostek jako podmiotów relacyjnie zależnych (od społeczeństwa, natury, technologii oraz innych determinant współczesnego życia), bo ona właśnie pozostanie

²⁸ S. Groening, *The Public Needs Saving, Not the Humanities*, „Oh, the Humanities” 2020, <https://oth.thirdchapter.org/features/the-public-needs-saving-not-the-humanities/> (5.05.2025).

najprawdopodobniej naszą bronią przed siłami uprzedmiotowienia i ubezwłasnowolnienia. Demaskując tu własną niekompetencję, dopowiem, że w tej perspektywie największym wyzwaniem naszej teraźniejszości jest moim zdaniem (i nie tylko moim oczywiście) sztuczna inteligencja.

Z jednej strony jest ona epokowym, rewolucyjnie przełomowym wynalazkiem, który całkowicie zmienia nasze zarządzanie relacjami z otoczeniem oraz pozyskiwanie i rozwijanie wiedzy o sobie i świecie. Z drugiej strony zaś staje się narastającą – a nie wiadomo, czy i w jakim stopniu dającą się kontrolować – groźbą ubezwłasnowolnienia i marginalizacji podstawowych dotąd cech gatunkowego habitusu, z których wiele dotyczy wprost humanistyki, a nawet konkretnie studiów literackich. Dla tych ostatnich, jak głosi dominujący pogląd literaturoznawców (przywołany tu głosami Guillory'ego i Kramnicka), umiejętność twórczego pisania i krytycznego czytania to także dziś ostateczna racja bytu dalszego istnienia i uznania społecznego. W tym świetle z najwyższą uwagą powinniśmy potraktować takie głosy specjalistów od AI, jak niedawną prognozę Aleksandry Przeglasińskiej, która najpierw stawia „pytanie, czy w ogóle będzie co czytać, czy ludzie będą jeszcze pisać”, i zaraz odpowiada: „Wydaje mi się, że nie, i że te dwie umiejętności czytania i pisania będą zanikać. I to będzie miało fundamentalny wpływ na społeczeństwo”²⁹. Nie powinniśmy też lekceważyć głosów artystów, których kreatywność wydawała się ich chronić przed groźbą podporządkowania działaniom AI. Jednak Zbigniew Preisner, ceniony w świecie od dziesięcioleci twórca muzyki filmowej, nie ma złudzeń: „Jeżeli nie zapanujemy nad sztuczną inteligencją, za chwilę takie zawody jak kompozytor przestaną istnieć” – zauważa i uogólniająco dopowiada: „po raz pierwszy w historii ludzkości technologia wyprzedziła filozofów, poetów, pisarzy”³⁰.

Moje sporadyczne kontakty z AI poprzez Sidera uprzytomniły mi od razu nieporównywalną z niczym wcześniejszym skalę i holistyczny charakter

29 B. Brezczko, *Cybe(r)ewolucja*, rozmowa z prof. Aleksandrą Przeglasińską, „wyborcza.biz” 12 stycznia 2025, <https://wyborcza.biz/biznes/7,177150,31602665,przegalinska-moi-studenci-nie-czytaja-ksiazek-tylko-rozmawiaja.html> (5.05.2025). Por. też m.in. Y.N. Harari, *Nexus. Krótka historia informacji od epoki kamienia do sztucznej inteligencji*, przeł. J. Hunia, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2024.

30 *My jesteśmy od kształtowania gustów, nie publiczność*, ze Zbigniewem Preisnerem rozmawia Piotr Witwicki, „Interia. Tygodnik” 1 lutego 2025, <https://tygodnik.interia.pl/news-zbigniew-preisner-my-jestesmy-od-ksztaltowania-gustow-a-nie-nld,7903456> (5.05.2025). Zob. także zwięzłe omówienie raportu ekspertów amerykańskich od AI: M. Kleiber, *Niekontrolowany rozwój AI jest zagrożeniem dla ludzkości*, „Nauka” 2024, nr 2.

wyzwania, jakim AI jest dla humanistyki w ogólności (by powstrzymać się przed wybieganiem dalej, poza humanistykę), a dla edukacyjnych i badawczych wymiarów studiów literackich w szczególności. To narzędzie już dziś radykalnie zmienia możliwości studentów i badaczy w zakresie pisania, tłumaczenia, dostępu do innojęzycznych publikacji, czytania i komentowania tekstów (literackich i pozaliterackich), przygotowania prac bibliograficznych i porządkująco-przeglądowych, a także na przykład odsłania wątpliwą przydatność dotychczasowych systemów antyplagiatowych (które nie sięgają do baz danych AI) itd., itp. Z jednej strony wymusza możliwie szybką zmianę modelu kształcenia, z drugiej – równie szybką zmianę modelu badania i pisania. Obrazowo mówiąc, w interesie każdego badacza humanisty jest od dziś (a właściwie od wczoraj) konieczne sprawdzenie, czy tekst, który chce napisać i opublikować, nie został już napisany (tzn. może być w parę sekund wygenerowany przez AI).

Potwierdzam to własnym doświadczeniem w odniesieniu i do tego tekstu. Choć bowiem odpowiedzi, jakie uzyskałem od AI na pytania o perspektywy humanistyki w przyszłości oraz potrzebę transformacji humanistyki dotychczasowej w humanistykę publiczną, pozwoliły mi uznać, że nie powtarzam tego, czego się od AI dowiedziałem, to zarazem nie ulegało dla mnie żadnej wątpliwości, że odpowiedzi AI były nie tylko sensowne i rzeczowe, ale merytorycznie wartościowe, inspirujące i zarysowywały wieloaspektowy ogląd zjawiska. A to wszystko już w wymiarze podstawowym, bez inwestowania (finansowego) w pogłębioną charakterystykę przedmiotu pytania.

Nie jestem pewien, czy to musi spowodować marginalizację i w konsekwencji zanik kompetencji czytania i pisania (tego, jak to kiedyś ujął Kazimierz Wyka, „węgla naszego zawodu” – znajdującego się właśnie, według Berkowitza i Gibsona, w okresie przechodzenia „na odnawialne źródła energii” twórczej)... Ale w każdym razie powinno już dziś wymusić zasadniczy i całościowy namysł nad ich ewolucją, nowymi postaciami oraz dostosowanymi do nich przemianami metodologii nowego literaturoznawstwa, czy nie-tylko-literaturo-znawstwa. Sądzę, iż literaturoznawstwo oraz cała humanistyka będzie się dalej zajmować światem znaczeń, tyle że nie będą musiały one mieć charakteru wyłącznie pojęciowo-językowego – lecz także afektywny, obrazowy i innozmysłowy, działaniowy czy cielesno-materiałny – za to będą mogły się realizować również poza sferą językowo-dyskursywną.

Sygnalizuję tu tylko, oczywiście, ten wielki przełomowy problem. Jeśli jednak, ogólnie biorąc, tak jest (i może być w coraz realniejszym

i powszechniejszym stopniu), to oznacza, że widoki na przyszłość nie tylko studiów literackich, ale też humanistyki i sztuki w ogóle zależeć będą jeszcze od czego innego (biorąc pod uwagę tempo i rozległość transformacji narzędziowej AI). Mianowicie od radzenia sobie z tym nowym, czwartym zagrożeniem technologicznym – oraz kluczową sferą funkcjonowania – humanistyki i sztuki. Tak więc tą czwartą niszą determinującą możliwości działania oprócz wspomnianych wyżej, a płynących ze strony (a) społeczeństwa, (b) kapitalistycznej gospodarki, (c) skolonizowania przez scjentystyczne standardy oceny, jest (d) technologiczne środowisko XXI wieku, które również wymusza od humanistyki i sztuki konieczność „wymyślenia się na nowo” w najbliższym czasie. Humanistyka bowiem, jak i sztuka, która nie poradzi sobie z tym nowym zagrożeniem technologicznym (przez AI), będzie przez społeczeństwo, korporacjonizm kapitalistyczny, standardy STEM marginalizowana i wykluczana z rynku współczesnej wiedzy.

Dla mnie najlepszą figurą – bardzo ironiczną i trochę depresyjną – tej dwuznacznie zależnej relacji człowieka z jego otoczeniem naturo-techno-kulturowym pozostaje dawny (jeszcze z epoki technologicznie „przedłodowcowej”) performans Tadeusza Kantora *Koncert morski* z 1967 roku. Na wysokim krześle zanurzonym w morzu stoi w roli dyrygenta znany malarz Edward Krasiński we fraku i nadążając ruchem rąk za ruchem fal, udaje, że nimi dyryguje. Oczywiście to przede wszystkim artystyczna dekonstrukcja mitu humanizmu jako idei proklamującej wyższość i władzę człowieka nad jego cielesnością i otoczeniem... Ale ów performans pokazał coś jeszcze – w moim przekonaniu bowiem to samo i my robimy. Czasem wydaje się, że wszystko, na co nas stać, to mimikra i alienacyjna sprawczość: ludzkie wynalazki i twórcze aktywności (w odniesieniu i do natury – np. klimatyczne – i do technologii) wyobcowują się od człowieka, który sprowadzony zostaje do roli ucznia czarnoksiężnika. Powołuje do istnienia siły niedające się kontrolować i o niedających się przewidzieć konsekwencjach. One zaś wytwarzają całe środowisko (kreujące nam nowy świat i mediatyzujące nam dostęp do rzeczywistości *in crudo*), w którym człowiek partycypuje (a nie rządzi i nie wybiera) i w którym odkrywa dopiero swój udział – co ma, zauważmy, konsekwencje ontologiczne, a nie tylko czysto instrumentalno-poznawcze.

Tak czy owak, jeśli by się udało we wspomnianym wyżej „publicznym” duchu sformatować naszą aktywność profesjonalną, to mielibyśmy do czynienia, moim zdaniem, z dobrą humanistyką. To znaczy taką, którą charakteryzują – najogólniej mówiąc – trzy cechy. Po pierwsze, jest wytworem

najwyższych zawodowych kompetencji dyscyplinowych, prowadzących do wzbogacenia dotychczasowej wiedzy o przedmiocie. Po drugie, jest zrozumiała oraz interesująca w lekturze także dla niespecjalisty (a w każdym razie daje się sparafrazować czy transformować na tego rodzaju czytelny i zajmujący dyskurs). Po trzecie, niezależnie od tego, jak odległe przestrzennie czy czasowo mogą być bezpośrednie przedmioty badania, dotyczy kwestii ważnych tu i teraz dla społeczności, w której ramach jest uprawiana i rozwijana – oraz rozpoznawanych przez tę społeczność jako sprawy dla niej tu i teraz ważne, albo nawet przez tę społeczność postulowanych do takiego badania. Program humanistyki publicznej zmierza, jak sądzę, do osiągnięcia takich właśnie wyników.

8.

Przywołuję tu – przede wszystkim i świadomie – publikacje, koncepcje i dyskusje, które zdominowały anglosaską (głównie amerykańską) scenę debat humanistyki uniwersyteckiej w ostatnich niespełna dwóch dekadach. Ogólnie biorąc, czynię tak z trzech powodów. Po pierwsze, dlatego że polski system oceny jakości kształcenia akademickiego i badań naukowych wzorowany jest na zachodnim, a na anglosaskim głównie. Po drugie, dlatego że syndrom kryzysowych cech humanistyki ujawnił się najwcześniej i najostrzej na uniwersytetach amerykańskich i ma on charakter uniwersalny, a to znaczy, że – jak sądzę – z niewielkimi zmianami odnosi się do sytuacji humanistyki polskiej (a także zapewne do humanistyk funkcjonujących w innych państwach i kręgach kulturowych). Po trzecie, dlatego że najfortunniejsze pomysły i programy na skuteczne wychodzenie z kryzysu i odzyskanie należytej rangi zostały wypracowane wcześniej w tamtym kręgu, z czego wynika, że przynajmniej warte są rozważenia jako wartościowa inspiracja w polskim środowisku humanistycznym. I taki charakter ma właśnie – moim zdaniem – projekt humanistyki publicznej.

Opowiadam się za pilną potrzebą wdrożenia humanistyki publicznej w struktury – także polskiego – współczesnego uniwersyteckiego modelu nauczania, badania oraz funkcjonowania społecznego. Humanistyka publiczna bowiem trafnie identyfikuje główne przyczyny słabości statusu tej dziedziny zarówno w życiu publicznym, jak i uniwersyteckim. Jak przekonują pogłębione diagnozy, ta słaba pozycja humanistyki jest rezultatem nie tyle braków w sferze teoretyczno-metodologicznej czy nieistotności merytorycznej jej wyników, ile przede wszystkim nieumiejętnego

pragmatycznie uzasadnienia statusu odpowiadającego jej walorom i możliwościom oraz politycznej (w rozumieniu agambenowskim) nieskuteczności dowiedzenia rangi własnego działania w środowisku społecznym i naukowym.

Rzeczywiste i potencjalne argumenty krytyczne kierowane w stronę humanistyki publicznej, podnoszące, że w praktyce programowej i edukacyjnej to nic nowego, strata czasu i pieniędzy, a także małpowanie Zachodu i niedoceniające wyjątkowej polskiej sytuacji i specyfiki, prześlepiają podstawowe cele strategiczne tego działania. Jest ono bowiem skierowane zasadniczo przeciw pięciu głównym niebezpieczeństwom zagrażającym dalszemu rozwojowi, a nawet trwaniu również polskiej humanistyki. Mówiąc wprost (i tylko nieco przesadzając): po pierwsze, humanistyka jest lekceważona przez społeczeństwo – jako niezrozumiała, bezpożyteczna i równocześnie wyższościowo zamknięta w wieży z kości słoniowej. Po drugie, humanistyka jest lekceważona przez nauki ścisłe (STEM), ponieważ nie jest w stanie sprostać naukowym (czyli ich) standardom, a ponadto jakoby nie pomnaża wiedzy o człowieku i świecie i nie przyczynia się do rozwiązania problemów naszego życia. Po trzecie, humanistyka jest lekceważona przez ekonomiczny korporacjonizm produkcji wiedzy jako dziedzina o autotelicznym, a więc niewymiennym – zatem o niskiej obecnie wartości rynkowej – kapitale kulturowym. Po czwarte, humanistyka jest lekceważona przez technowładzę zarządzającą sztuczną inteligencją jako dająca się zastąpić w humanistycznych praktykach i metodach przez posthumanistyczne narzędzia dziś coraz bardziej autorefleksyjnej i autopojetycznej AI. Po piąte, humanistyka nowa jest lekceważona przez humanistykę starą, czyli – zdaniem jej rzeczników – jedynie prawdziwą, tradycyjną, ta nowa bowiem wyrzekła się cnoty autonomii i bezstronnej obiektywności, a także realizowania samocelowych wartości oraz modelu działania immanentnie przynależnego badaniom humanistycznym.

Ogólnie biorąc, można powiedzieć, że te pięć typów relacji opartych na przeciwstawieniu i myśleniu w kategoriach opozycji uniwersytet – społeczeństwo, nauki humanistyczne – nauki przyrodniczo-matematyczne, kultura – gospodarka, kultura – technika, humanistyka klasyczna – nowa humanistyka zostają przekształcone przez humanistykę publiczną w rodzaj węzła czy spłotu opartego na współdziałaniu i wzajemnym powiązaniu. Humanistyka publiczna bowiem realizuje cele i rozwiązuje problemy przez samo środowisko społeczne wskazywane. Zajmuje się przedmiotami, które wymagają odrębnej metodologii, i wnosi do naszej wiedzy niezastępowalny wkład,

formując przy tym kompetencje kształtujące nasz habitus dostosowany do szans i niebezpieczeństw postępującego tempa zmian kulturowych, cywilizacyjnych i klimatyczno-przyrodniczych. Formując szeroki front zróżnicowanych działań bazujących na współdziałaniu ze środowiskiem społecznym, artystycznym, technologiczno-naukowym oraz na zaangażowaniu w zmianę i osiągnięcie sprawiedliwości społecznej, zapewnia też bezpieczną przestrzeń dla zainteresowanych jedynie uprawą własnego dyscyplinowego ogródka jako równoprawnej części swych zadań.

Ten transdyscyplinarny ruch humanistyczny jest jednak wart promowania – i to może nawet przede wszystkim – z jeszcze innego powodu. Mianowicie ze względu na zasadniczy skutek uboczny, być może niezbyt dobrze dostrzegalny na pierwszy rzut oka. Otóż skuteczne wdrożenie programu humanistyki publicznej nie pozostawia już żadnych wątpliwości (ani społeczeństwu, ani władzy), że humanistyka wiąże się z misją, konstelacją profesji, które przede wszystkim powinny potwierdzać swoją wartość i znaczenie lokalnie, na miejscu, gdzie są rozwijane, i w odniesieniu do problemów środowiska, które tworzy jej otoczenie oraz legitymizuje jej prawo do istnienia, i w końcu, co nie najmniej ważne, w sposób komunikatywny i zrozumiały dla tego środowiska, a więc i w jego języku – a nie w kategoriach jedynie stricte naukowej wartości jej wyników badawczych, mierzonych miejscem wydania profesjonalnych publikacji, pisanych w języku planetarnej angielszczyzny oraz odznaczających się wysoką częstotliwością cytowań.

Krótko mówiąc, sądzę, że humanistyka w ogóle, a humanistyka publiczna w szczególności jest inherentnie indygeniczna i tę rdzenność, lokalność problematyki społecznej traktuje jako sondę prowadzącą do jej wymiaru globalnego czy uniwersalnego. Nie chcę przez to powiedzieć oczywiście, że nie należy zabiegać o publikacje w miejscach zapewniających możliwie najszerszą widoczność i najwyższe zainteresowanie profesjonalnego środowiska (międzynarodowego, o ile to możliwe) ani też że nie powinno nam zależeć na zainteresowaniu i wywołaniu potrzeby czytelników, by odwoływać się do naszych tekstów – czyli na częstości cytowań. Wydaje się nawet, że program humanistyki publicznej promuje i waloryzuje ten właśnie wskaźnik (czytania i cytowania) kosztem na przykład miejsca publikowania. Oczywiście są wyjątki, choćby prace na wąkospecjalistyczne tematy będą rzadziej czytane i cytowane... ale ogólnie jestem zdania, że nikt chyba lepiej nie wyraził tej sytuacji piszących i ich zależności od czytelników niż Marcjalis (już ponad dwa tysiące lat temu), złośliwie komentując brak zainteresowania tekstami swego konkurenta: „ktoś, komu nikt nie czyta, w istocie nie pisze”... Warto

jednak pamiętać, że na tym nie wyczerpuje się i nie tylko na tym polega w istocie misja i profesja humanisty.

9.

Dla polskiej humanistyki ma to konkretne a niemałe znaczenie. Gdyby bowiem ów program skutecznie wdrożonej humanistyki publicznej pozwolił uświadomić decydom ministerialnym, że istotną – społecznie i merytorycznie – częścią zadań naukowych humanistyki jest podejmowanie problemów i kwestii istotnych dla lokalnej, polskiej, społeczności, jak też problemów przez tę społeczność sygnalizowanych humanistom – mogłoby to mieć zasadniczy wpływ na jej status instytucjonalno-naukowy, możliwości działania (również finansowe), a także na własną samoocenę. Tak więc definiowanie polonistyki, humanistyki literackiej i ogólnie całej humanistyki jako emanacji potrzeb środowiska społecznego, w którym jest rozwijana, jako nieustannego wysiłku rozwiązywania stojących przed nim problemów, jako nauki zrozumiałe i przekonująco mu przekazywanej nie jest rodzajem usprawiedliwienia z powodu niespełniania standardów merytorycznych prawdziwie międzynarodowej nauki, lecz immanentną cechą humanistyki na świecie (jako zawsze lokalnej, zawsze konkretnej, zawsze wyczułonej na problemy ważne dla tej społeczności i zawsze używającej języka swej publiczności).

Powiedziałbym nawet, że od monopolistycznej pozycji zachodniej kultury naukowej i wymogu językowego planetarnej angielszczyzny w dobie nowoczesności przechodzimy pomału do kultury globalnej różnorodności i różnojęzykowej komunikatywności. Dzieje się tak między innymi właśnie dzięki postępom technologii cyfrowej (w tym sztucznej inteligencji), której programy tłumaczeniowe spełniają coraz skuteczniej (również w sensie narzędziowym, merytorycznie-praktycznym) wyrafinowane standardy przekładowe, co prowadzi w stronę dekolonizacyjnej wizji demokratycznej i wzajemnej translacyjności kulturowej. W każdym razie ten kierunek ewolucji technologicznej rewindkuje społeczności rdzenne i kultury indygeniczne, a także – czy może przede wszystkim – klasycznie lokalne środowiska do pozycji społecznego fundamentu, legitymizującego wartość, rozwój, a prawdopodobnie nawet rację bytu humanistyki uniwersyteckiej.

Przekonującej argumentacji na rzecz tej tezy o zakorzenieniu nie tylko humanistyki, ale całego uniwersytetu w środowisku ludzkich problemów i potrzeb, w którym funkcjonuje, dostarcza Tim Ingold w niedawnym artykule

o wizji przyszłości „uniwersytetu dla dobra wspólnego”. Ingold diagnozuje sytuację dzisiejszego uniwersytetu z perspektywy własnej antropologicznej dyscypliny i bez odwołań do koncepcji humanistyki publicznej, lecz jego wnioski są zbieżne z omawianym wyżej programem naprawczym. Jego zdaniem z jednej strony oświeceniowy model uniwersyteckiej produkcji wiedzy jest na skraju upadku, z drugiej zaś funkcjonuje dziś pod wzrastającą presją zamkniętych fundamentalizmów (politycznych, religijnych, gospodarczych) zagrażających demokracji i pokojowemu współistnieniu. Rozwiązaniem mógłby się stać uniwersytet „otwarty dla wszystkich”. Pozwolę sobie na dłuższy cytat:

Jeśli uniwersytet ma być miejscem spotkań, to jego otwartość powinna być skierowana przede wszystkim do tych, którzy mieszkają w okolicy, w tym, co możemy nazwać regionem. [...] Uniwersytet jest swego rodzaju węzłem, koncentracją życia intelektualnego regionu. Nie przecząc, że uniwersytety i ich pracownicy naukowcy są i powinni być ze sobą w ciągłym dialogu, nieograniczonym barierami politycznymi i administracyjnymi, jestem przekonany, że region powinien być siłą napędową uniwersytetu, źródłem jego witalności. [...] To właśnie sprawia, że każdy uniwersytet różni się charakterem i sposobem działania, a nawet językami i zwyczajami.

Bez takiego zróżnicowania szkolnictwo wyższe stałoby się nijakim, monotonnym i ustandaryzowanym zjawiskiem, jakim coraz częściej jest obecnie. Niewątpliwie najbardziej zgubną tendencją takiej standaryzacji jest wzrost globalnych rankingów, w których uniwersytety rywalizują o pozycję na skali stawiającej wybitność przeciw regionalnej przynależności. Im wyższa pozycja uniwersytetu, tym bardziej jest on oderwany od swojego otoczenia i tym bardziej angażuje się w obsługę międzynarodowej elity korporacyjnej. [...] Podobnie jak zamknięte społeczności, ich kampusy są rygorystycznie odizolowane od kontaktu ze światem zewnętrznym, a dostęp do nich jest ściśle kontrolowany. W przeciwieństwie do nich wiele instytucji na dole drabiny, choć często słabo finansowanych i pogardzanych przez swoich aroganckich przełożonych, jest naprawdę zanurzonych w swoich środowiskach obywatelskich i poświęca się wzbogacaniu życia wszystkich wokół nich. Ich badania mogą nie pojawiać się w najwyżej ocenianych międzynarodowych czasopismach, a ich pracownicy i studenci mogą nie być w stanie naśladować niespokojnego, emitującego dwutlenek węgla stylu życia swoich wysoko postawionych

kolegów. Dla tych instytucji miarą wyróżnienia nie jest globalna wybitność, ale służba na rzecz ich regionów. I tylko dzięki fundamentom, które położyli, możemy mieć nadzieję na zbudowanie uniwersytetów przyszłości, poświęconych wspólnemu dobru³¹.

Można by dodać, że jeśli ten aspekt wartości humanistyki publicznej ma wymiar globalnie lokalny, to drugi, przeciwnie, jest wymiarem lokalnie planetarnym. Dotyczy wkładu humanistyki w przeciwdziałanie globalnym zagrożeniom – w tym zwłaszcza współczesnemu kryzysowi klimatycznemu – z którymi walka bez udziału humanistyki nie może się powieść. Chodzi bowiem nie tylko o wdrożenie niezbędnych rozwiązań technologicznych, politycznych, społecznych, ale również o mentalne przemeblowanie w naszych głowach, o zmianę ludzkiego habitusu, czyli tych znaturalizowanych dyspozycji, nastawień, przyzwyczajień do określonego działania, myślenia, reagowania i odczuwania, które decydować mogą o powodzeniu (bądź niepowodzeniu) globalnego wysiłku powstrzymania planetarnych zagrożeń.

10.

Podsumowując: argumentów na rzecz przywrócenia należnej rangi tym miękkim gałęziom nauk pod parasolem humanistyki publicznej dziś nie brakuje. Temu przeświadczeniu między innymi daje wyraz tom zbiorowy *The Routledge Companion to Public Humanities*, opublikowany w maju 2024 roku, a bardziej jeszcze autorska książka Philipa Lewisa *The Public Humanities Turn. The University as an Instrument of Cultural Transformation*, opublikowana w czerwcu tego samego roku³². Humanistyka publiczna staje się tu zwrotem dzia-

³¹ T. Ingold, *Una universidad para el bien común*, przeł. N. Maudet, przekład przejrzeni L. Ceretti, M. Rúa, „Cuadernos de Antropología Social” maj–listopad 2024, nr 60, s. 43–44. Hiszpański przekład rozdziału z drugiego poszerzonego wydania książki Ingolda *Old Ways, New People. Anthropology and/as Education*, która ma się ukazać w Routledge w 2025 r. Przekład na język polski wykonany przez AI (z drobnymi modyfikacjami). Ze swej strony dodam, że postulat podobnego rodzaju – o rozwijanie „polonistyki środowiskowej” – sformułowałem w artykule przygotowanym na Zjazd Polonistów przed trzema laty; zob. R. Nycz, *Polonistyka. Dyscypliny wstrząsy, potrzeby, uwarunkowania*, „Ruch Literacki” 2022, z. 4, oraz w tomie: *Polonistyka tu i teraz. Książka po zmianie. Materiały po Zjeździe Polonistów Warszawa 2022*, red. H. Gosk, E. Paczoska, Warszawa 2023.

³² Zob.: *The Routledge Companion to Public Humanities*, red. D. Fischer-Livne, M. May-Curry; Ph. Lewis, Routledge, Abingdon 2024; *The Public Humanities Turn. The University as an Instrument of Cultural Transformation*, Johns Hopkins University Press, Baltimore 2024. Na ten

łaniowo-badawczym istotnie włączającym się – wraz z naukami ścisłymi, technologicznymi, inżynieryjnymi, matematycznymi (czyli STEM), a także sztuką – w walkę z największymi wyzwaniami stającymi przed naszą współczesnością, w tym starania o przywrócenie równowagi w naturokulturze i zapewnienie bezpieczeństwa klimatycznego życia na Ziemi. Tytuł książki Lewisa przywołuje sławne *Cultural Turns* Bachman-Medick z 2006 roku; książkę, która zmapowała najważniejsze studia i zwroty badawcze ostatniego półwiecza. Ten nowy zwrot jest więc zwrotem ostatnim jak dotąd, ale być może dającym początek nowej formule istnienia oraz lepszej przyszłości nauk humanistycznych. Świadczą też o tym dwa nowo założone czasopisma: „Future Humanities”, publikowane przez Wiley od 2023 roku, oraz „Public Humanities”, wydawane od 2024 roku przez Cambridge University Press (projektujące m.in. na jesień/zimę 2025 numer specjalny poświęcony zadaniom i celom sformatowanej na nowo humanistyki literackiej: *Towards Global Public Literary Humanities*).

Wisława Szymborska już przed ponad sześćdziesięciu laty trafnie zauważyła, że brakuje nam „zmysłu udziału”: poczucia przynależności do i uczestnictwa w rzeczywistości nie-tylko-ludzkiej. Mam wrażenie, że my, także jako humanistki (że posłużę się określeniem Richarda Rorty’ego), powinniśmy się starać jak najszybciej zaktywizować nasz „zmysł udziału”; poczucie przynależności do tego i uczestnictwa w tym, co ważne nie tylko dla nauki, ale też dla społeczeństwa, dla ludzi spoza uniwersytetu, czyli ostatecznie dla nas samych. Może nadchodzi właśnie ten kairotyczny czas, gdy humanistyka, która w modelu klasycznym (starożytno-humboldtowskim) rozwijała się do połowy XX wieku, a potem weszła w tryby współczesnego uniwersytetu korporacyjnego, teraz zacznie przyjmować postać humanistyki publicznej. Wiele wskazuje na to, że albo przyjmie tę postać, albo niedługo może nie być jej już wcale. Złapmy więc Kairosa za grzywkę, bo oto nadchodzi – ten krótki, przelotny czas, który może się już nie powtórzyć.

wymiar humanistyki w przeciwdziałaniu zagrożeniu klimatycznemu zwracał wcześniej uwagę m.in. Dipesh Chakrabarty; zob. tenże, *Planetary Humanities. Straddling the Decolonial and/or Postcolonial Divide*, „Daedalus” 2022, nr 3; tenże, *Humanistyka w czasach antropocenu*, przekład zbiorowy, red. E. Domańska, M. Sugiera, Universitas, Kraków 2023.

Abstract

Ryszard Nycz

INSTITUTE OF LITERARY RESEARCH OF THE POLISH ACADEMY OF SCIENCES

Kairos: On What Is Coming for Literary Studies in Particular and the Humanities in General; and on the Need for Public Humanities

Humanities in general – and literary studies in particular – in Poland and around the world are in an increasingly deteriorating situation as they are steadily losing ground socially, economically, scientifically, and culturally. The situation appears to stem not so much from the humanities' internal crises but from the prevailing opinion that it plays an increasingly marginal role in solving human problems and satisfying human needs. The article diagnoses this situation by arguing for the restoration of the humanities' social standing under the banner of public humanities.

Keywords

kairos, crisis of the humanities, public humanities, autonomy vs engagement, interdisciplinary approach